

Miłosz Babecki

Poznawcze i społeczne konsekwencje ramowania wirtualnej mediasfery

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 10/2, 157-164

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miłosz Babecki

Poznawcze i społeczne konsekwencje ramowania wirtualnej mediasfery

Cognitive and Social Consequences of Framing the Virtual Mediasphere

Alexander Halavais, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, tłum. T. Płudowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

Słowa kluczowe: wyszukiwarki, ramowanie, wirtualna mediasfera, Google

Key words: search engines, framing, virtual media sphere, Google

Kiedy w 1995 roku w Stanach Zjednoczonych podjęto decyzję o likwidacji National Science Foundation, podmiotu, któremu pięć lat wcześniej powierzono pieczę nad globalnie już wówczas funkcjonującym Internetem i dostępnymi dzięki niemu zasobami, sieciowa mediasfera weszła w nowy etap rozwoju. Deregulacja oznaczała, że administrowaniem Internetem i cyrkulującymi w nim zasobami będą mogli zajmować się prywatni inwestorzy. Początkowo pokładano w tym ogromne nadzieje i, czemu dawał wyraz choćby Manuel Castels, przyznawano, że „bez kulturowego i technologicznego wsparcia ze strony powstających z inicjatywy osób prywatnych sieci komputerowych Internet wyglądałby zupełnie inaczej i prawdopodobnie nie objąłby swoim zasięgiem całego świata”¹. Niemal równolegle jednak zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że abstrakcyjna, wirtualna przestrzeń, mająca służyć przede wszystkim wielokierunkowemu i niczym nieskrępowanemu komunikowaniu, to nowa *terra incognita*, agresywnie kolonizowana przez biznesowych konkwistadorów. Świadomości tej zaczęły towarzyszyć opinie o grożącej internautom utracie ergodycznej wolności, niemożliwej do osiągnięcia i utrzymania w mediasferze starych mediów. Paradoksalnie źródłem zagrożenia miały być komercjalizacja Sieci² i dążenie do przekształcenia jej w nieograniczony rynek zbytu dla produktów oraz usług. Dowodziły tego choćby przykłady podmiotów takich jak serwis aukcyjny e-Bay, którego dysponenci w latach 1997–2000 zwiększyli przychody z 745 milionów do 2,8 miliarda dolarów³.

¹ M. Castels, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, tłum. T. Hronowski, Poznań 2003, s. 35.

² Upřednio wartościowana pozytywnie.

³ Zob. K. Levis, *Twórcy i ofiary ery Internetu*, tłum. A.D. Czajkowska, Warszawa 2010,

W stosunkowo krótkiej historii komercjalizowanego Internetu już u samego jej początku nie brakowało krytyków, którzy prognozowali, że sieciowe otoczenie informacyjne człowieka jest zagrożone czymś więcej niż tylko negatywnymi efektami merkantylizacji i uproduktowienia. Ich zdaniem prawdziwe niebezpieczeństwa czyhały gdzie indziej. Sieć nasyciła się bowiem wciąż nowymi informacjami. Stawała się ich niepoliczalnym i otwartym zbiorem, którego eksplorowanie wymagało uporządkowania tożsamego z prowadzeniem procedur selekcji i wartościowania. Jednak, ze względu na charakterystykę Internetu – określanego metaforycznie mianem „oceanu możliwości” bądź „cyfrowego uniwersum” – gwarantowanie dostępu do uporządkowanych uprzednio i „gotowych” do wyświetlenia treści wymagało mniej lub bardziej zautomatyzowanego wsparcia. Obawy budziło owo zautomatyzowanie procedur, przypominające *gate keeping* znany z tradycyjnych mediów. W szczególności zaś to, że każde narzędzie, każdy program, funkcjonując początkowo wyłącznie jak wyszukiwarka, posiadając określonego dysponenta, mógł oferować niezrównoważony, selektywny, zależny od partykularnych interesów dostęp do przechowywanych zasobów. Wraz z upływem czasu pojawiały się nowe niepokoje. Ich przyczyna tkwiła w postępie technologicznym. Programy wyszukujące mogły bowiem, poza gwarantowaniem dostępu do digitalizowanych zasobów, zbierać także dane o swoich użytkownikach. Te zaś, syntetyzowane do postaci szczegółowych profili socjodemograficznych, poddawane specjalistycznej analizie, pozwalały na rozpoznawanie preferencji, a nawet modelowanie i inicjowanie zachowań.

Obserwowane przez użytkowników Internetu transformacje mediasfery i inspirowane nimi pomysły na zagospodarowanie generowanych przez internautów danych wywoływały narastające oburzenie części sieciowego społeczeństwa świadomego praktyk podejmowanych przez właścicieli i dysponentów technologii. Jeden z najbardziej doniosłych głosów krytycznych należał do aktywistów z grupy Anarchy and the AoC. W 1993 roku opublikowali oni deklarację cyfrowej wolności – *Declaration of Digital Independence*. W manifestie programowym konstatowali:

Internet (który NIE jest superautostradą informacji czy i-drogą, ponieważ te terminy są po prostu obraźliwe i dewaluujące, a wymyślili je ignoranci) nie może i NIE POWINIEN podlegać regulacji. Powinno się pozwolić na to, by sam stworzył zasady swojego funkcjonowania. Jest on większy niż jakikolwiek świat, który możecie sobie wyobrazić, lub którego nie potraficie sobie wyobrazić, i nie będzie podlegał kontroli. Jest wcieleniem wszystkiego tego, co wolne: wolnego dostępu do informacji, do przyjaźni, sojuszy, materiałów, idei, propozycji, wiadomości itd.⁴

Domagając się, aby sieć internetowa była strefą wolną od jakichkolwiek wpływów, autorzy deklaracji manifestowali skrajnie naiwną postawę wobec

s. 221.

⁴ L.A. Lievrouw, *Media alternatywne i zaangażowane społecznie*, tłum. M. Klimowicz, Warszawa 2012, s. 137.

zachodzących wówczas procesów, co ciekawe, zainicjowanych jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Nie można wszak w myśleniu zarówno o zrębach Internetu, jak też o jego dojrzałej dziś postaci separować zawartości od systematyzujących ją taksonomii i folksonomii, zatem klasyfikacji wynikających z uwarunkowań technologicznych czy stylów użytkowania. Całkowita wolność w środowisku, którego zawartość tylko w momencie powstania ARPANET-u uchodziła za policzalną, była i jest postulatem niemożliwym do realizacji. Każdy rodzaj treści, każda sieciowa zawartość cyrkulują bowiem dzięki nadanej im formie, dzięki systematycznemu jej uporządkowaniu – i właśnie to uporządkowanie, tożsame z wartościowaniem, zwraca uwagę na władzę, jaką posiadli i sprawują do dziś pierwsi architekci Sieci, także tej sprzed ery komercjalizacji. Dostrzec to można, przywołując kolejne, ważne dla genologii Internetu wydarzenia: koncentrując uwagę na BBS-ach⁵, Usenetie, usługach oferowanych entuzjastom czatowania dzięki korporacji America Online, wreszcie funkcjonowaniu pierwszej zaprojektowanej przez Marca Andreessena i Jima Clarka przeglądarki internetowej Mosaic i fundamentalnym projekcie społeczeństwa Sieci, zarejestrowanym w 1997 pod nazwą Google – bez którego trudno dziś wyobrazić sobie Internet 2.0. Domagając się dostępności do wolnego od jakichkolwiek regulacji Internetu, autorzy deklaracji stawiali się w sytuacji ze wszech miar beznadziejnej. Realizacja zgłaszanych przez nich postulatów musiałaby owocować przede wszystkim wykształceniem całkowicie nowych mechanizmów poznawczych odpowiedzialnych za zachodzące w ludzkiej świadomości procesy postrzegania otaczającej rzeczywistości i kolejno być efektem wynegocjowanej przez internautów zgody na eksplorację Sieci permanentnie pogrążonej w chaosie. Całkowity brak regulacji skutkowałby wszak również niemożnością porządkowania zasobów.

Wolność, w formule, o której pisali aktywiści, pozostaje zatem w konflikcie z konstytutywnym dla ludzkiego doświadczenia procesem jednoczesnego i całościowego ujmowania złożonej sytuacji komunikacyjnej, któremu towarzyszy odczytywanie wyników myślenia nadjęzykowego⁶, a które Edward Hall, i później także Derric de Kerckhove nazywali ramowaniem rzeczywistości. Co więcej, stanie na straży wolnego dostępu do zasobów cyrkulujących w Internecie w wariantcie proponowanym przez aktywistów z Anarchy and the AoC musiałoby także skutkować powrotem do najbardziej pierwotnych form transferu danych pomiędzy połączonymi komputerami i obsługującymi je użytkownikami – do interakcji, w której prawdopodobnie, ze względu na brak możliwości wytworzenia wspólnoty dyskursywnej, współdzielenie poglądów i wymiana idei musiałaby się kończyć porażką.

Powstrzymanie się czy w skrajnych przypadkach nawet odstępowanie od dążeń do strukturyzowania sieci internetowej jest zatem niemożliwe. Odbiór dostępnych w Internecie treści, a w dalszej kolejności nawiązywanie re-

⁵ Internetowych biuletynach przypominających dzisiejsze portale kierunkowe.

⁶ Por. K. Obuchowski, *Kody orientacji i struktura procesów emocjonalnych*, Warszawa 1982, s. 210–211.

lacji interpersonalnych, determinuje zawsze ten sam bezustannie zachodzący w umysłowości człowieka proces – tworzenie ram. „Ramy stanowią tworzywo i konteksty, w których pojawia się działanie – są więc swoistymi modułami, które powinny być podstawą wszelkiego planowania”⁷. Jako takie warunkują „uczenie się nowego przedmiotu oraz zdobywanie kontroli nad nową kulturą”⁸.

Powstrzymanie ramowania, jeśli wiązać je z obecnością coraz to nowych form podawczych organizujących zawartość Sieci, unicestwiłoby jakiekolwiek transakcje i kooperacje tak charakterystyczne dla wspólnotowego środowiska komunikacyjnego, jakim jest Internet, oraz całkowicie powstrzymałoby ukierunkowany ruch sieciowy⁹. Rozerwanie węzłów komunikacyjnych, choć destrukcyjne dla architektury środowiska informacyjnego, nie jest jednak uznawane za najniebezpieczniejsze z zagrożeń. Większe obawy wywołuje ten aspekt ramowania, który dotyczy potencjalnej i rzeczywistej chęci kontrolowania sfery poznawczej, afektywnej i wolitywnej użytkowników technologii teleinformatycznej. Zwracał na to uwagę już D. de Kerckhove, kiedy w polu swoich zainteresowań sytuował telewizję. Pisząc o wpływie tradycyjnego medium na proces osobistego przetwarzania informacji, podkreślał, jak bardzo technologia „określa wymiary wszystkiego, co można oglądać, skupiając wzrok i uwagę widza, a także bezwzględnie uzależnia sposób przetwarzania i dostarczania informacji”¹⁰.

Przywołane spostrzeżenie Kerckhove’a, w innej już postaci mediasfery, gdyż w sieciowym otoczeniu informacyjnym, jest stanowiskiem wyznaczającym trajektorię rozważań Alexandra Halavais. W publikacji *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo* podejmuje on problematykę ramowania sieci internetowej, zajmując się procesami odpowiedzialnymi za wywoływanie jednostkowych i zbiorowych efektów społecznych oraz psychologicznych, rzutuujących na konceptualizację pierwszej rzeczywistości. Poświęcając im swoją uwagę, Halavais koncentruje się na znaczeniu oraz funkcjach wyszukiwarek internetowych, uwzględniając przy tym perspektywy podmiotową i przedmiotową. W pierwszym ujęciu bierze pod uwagę sprzeczne interesy dysponentów technologii oraz jej użytkowników, w drugim zaś koncentruje się na potencjale oferowanych użytkownikom wirtualnych narzędzi umożliwiających wkroczenie do internetowego środowiska komunikacyjnego. Choć czyni to, wskazując na kontekst historyczny, w którym lokuje powstające kolejno programy umożliwiające przeszukiwanie zasobów Sieci, w centrum zainteresowań stawia flagowy produkt koncernu Google. Już nie samą wyszukiwarkę, lecz rozbudowany pakiet wirtualnych narzędzi, wyposażonych nie tylko w możliwości ramowania międzynarodowej sieci internetowej, lecz także ludzkiego myślenia i odczuwania oraz, co wynika z lektury, także niezwykle szczegółowego

⁷ E. Hall, *Poza kulturą*, tłum. E. Goździak, Warszawa 1984, s. 173.

⁸ Tamże.

⁹ Zob. S. Staab, J. Angele, S. Decker i in., *Semantic Community Web Portals*, „Computer Networks” 2000, nr 33, s. 473, 474.

¹⁰ D. de Kerckhove, *Powłoka kultury. Odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*, tłum. W. Sikorski, T. Nowakowski, Warszawa 1996, s. 36.

dokumentowania zachowań miliardów użytkowników o zróżnicowanych cechach demograficznych korzystających z World Wide Web.

Choć Halavais nie wyraża tego wprost, publikację poświęconą rozważaniom o socjocentrycznym statusie produktów powstających w koncernie Google, dzięki obecności wielu studiów przypadków, traktować można jak reakcję na wypowiedzi Larry'ego Page'a, przekonującego, że „idealna wyszukiwarka będzie jak umysł Boga”¹¹. W domyśle (gdyż tego Page nie wyjaśnia) – wszechpotężna, idealna, stanowiąca źródło nieskończonej mądrości, a biorąc pod uwagę znane już i prognozowane kryteria oceny podobnego typu narzędzi, znająca preferencje wszystkich korzystających z niej użytkowników i potrafiąca zaspokoić wszelkie przyszłe manifestowane przez nich potrzeby.

Mimo że w kolejnych ośmiu rozdziałach Halavais wskazuje na ewolucję poglądów formułowanych na temat sieci internetowej, jej zawartości, sposobów docierania do informacji, nie historiografia jest w jego publikacji najważniejsza, lecz obrazowanie wieloaspektowych konsekwencji dążeń, o jakich mówił, posługując się tak odważną metaforą, Page.

Przywołując fakty, pokazując kolejne stadia rozwojowe w pracach nad coraz doskonalszymi wyszukiwarkami, Alexander Halavais porusza się w polu dociekań, w którym zachodzą niezwykle intrygujące procesy transformacji idei, prędszej czy później podlegających kalkulacji, wycenie, wyrażanych za pomocą zróżnicowanych miar efektywności; pośród nich wiodącą miarą jest finansowy zysk. Ten aspekt rozważań stanowi najistotniejszą część publikacji. Nie dane liczbowe są bowiem najważniejsze, nie kalendarium prac nad oprogramowaniem oferowanym następnie użytkownikowi, a rozważania poświęcone krytycznej analizie zamiarów programistów i wpływowi technologii na kulturowe, społeczne, a nawet światopoglądowe wymiary ludzkiej egzystencji. Dzieje się tak, ponieważ – zdaniem autora – już dziś stajemy się świadkami użytkownikocentrycznej rewolucji. Myślimy o niej, przyczyniamy się do niej, poddajemy się jej, dążąc do stworzenia systemów, które nie będą reagować na nasze zapytania, lecz rozpoznawać niemanifestowane jeszcze poglądy i kielkujące w umyśle intencje, po to, aby oferować wskazówki pozwalające zaspokoić potrzeby oraz pragnienia.

Przywołany powyżej, dziś jeszcze nieco futurystyczny scenariusz, jest dominantą, której autor *Wyszukiwarek internetowych...* poświęca najwięcej uwagi, próbując odpowiedzieć na niezwykle ważne, a towarzyszące czytelnikowi podczas całej lektury pytanie: w jaki sposób istniejące narzędzia mogą użytkowników zmieniać? Odpowiadając na nie na kolejnych kartach książki, Halavais przewiduje: „Projektant musi nie tylko dogłębnie zrozumieć obecnych użytkowników Sieci, lecz także antycypować”.

Rozumienie i antycypacja to równolegle rozpatrywane w publikacji procesy, które autor analizuje, biorąc pod uwagę dwie wskazane uprzednio perspektywy i dodatkowo dwa typy użytkowników Internetu, zatem odbiorców adresowanych do nich wyszukiwarek. Pierwsi to tak zwani intelektualności

¹¹ K. Levis, dz. cyt., s. 235; cyt. za L. Pagem.

Sieci. Znają pravidła obowiązujące w zapośredniczonym cyfrowo świecie. Potrafią poszukiwać informacji i wiedzę, jak są im one dostarczane. Drudzy natomiast to ofiary cyfrowego wykluczenia drugiego rzędu. Nie umieją wyszukiwać potrzebnych im danych. Rezygnują, gdy pierwsze z trafień nie będzie tym oczekiwanym. Zadowolają się wiedzą jedynie wystarczająco dobrą i, korzystając z eksploratorów, nieświadomie przekazują mnóstwo informacji, które – wykorzystywane w procesie znanego już od lat targetowania behawioralnego – pozwalają parametryzować ich preferencje, zachowania, a nawet marzenia, zaspokajane następnie przez oferentów zróżnicowanych produktów i usług.

Przywołane przez autora warstwowanie internetowej społeczności poszukiwaczy informacji służy nie tylko optymalizacji usług internetowych (lub służy jej w najmniejszym stopniu). Przekonują o tym dane statystyczne, z których wynika, że intelektualiści Sieci nie mają kłopotów z dowolnym, odpowiadającym własnym potrzebom jej eksplorowaniem i zdobywaniem niemal wszelkiej poszukiwanej wiedzy, pochodzącej zarówno z płytkiego, jak i głębokiego rejestru Internetu. Warstwowanie służy realizacji innego celu – jest nim rozpoznawanie przeciwnika, identyfikowanie użytkownika i jednoczesne separowanie jednostek i grup świadomych działań, którym są poddawane, od tak zwanych istot używanych – konsumentów zadowolających się ogólnymi, nieprzetwarzanymi refleksyjnie informacjami. O ich zaangażowanie tożsame z konsumpcją, o ich uwagę poświęcaną komercyjnym usługom i produktom, zarówno materialnym, jak i wirtualnym, toczy się trwająca od uruchomienia pierwszej komercyjnej wyszukiwarki internetowa batalia.

Ewoluujący kontekst zewnętrzny aktualizuje poglądy zapisane 21 lat temu w Deklaracji wolności Internetu. Walka o deregulację wirtualnego środowiska jest dziś raczej tożsama z występowaniem przeciwko skrywanym pod płaszczykiem dążeń do zachowania globalnego dziedzictwa kulturowego inicjatywom moderowania Sieci i jej zawartości na wzór tego, co czyni się w tradycyjnych masowych mediach-instytucjach, w których kluczową funkcję odgrywa selekcjoner treści.

Ukryte strategie wirtualnych *gate keeperów* obnaża Halavais, gdy pisze o obiektywizmie (bardziej jego braku) wyszukiwarek komercyjnych, ich predefiniowanej, uznawanej za idealną aktywności oraz o będącej tego efektem tyranii Sieci. Podając w wątpliwość przedstawiane jako altruistyczne dążenia do stworzenia globalnej skarbnicy wiedzy, wskazuje, że mogą one zostać wykorzystane w celu rejestrowania wszelkiej użytkowniczej aktywności, będącej łakomym kąskiem na przykład dla wydawców książek, producentów muzycznych i filmowych – szerzej zaś wytwórców i dostawców wszelkiego rodzaju zawartości, którą można wycenić i zmonetyzować. Autor odziera czytelników ze złudzeń, gdy wyjaśnia, że fundamentalną funkcją wyszukiwarki nie jest gwarantowanie internaucie dostępu do pożądanej treści, lecz odpowiednie jej przedstawianie lub pomijanie. Istotne jest bowiem nie to, że poszukujący zaspokoją swoją ciekawość – gdyż uznawani przez oferentów usług internetowych za konsumentów, winni stawać się adresatami treści, których odbiór

byłby tożsamy z konsumpcją i gwarantowałby rejestrowany w wynikach finansowych zysk (tyrania Sieci!).

Problematyka merkantylizacji i komercyjnego *gate keepingu*, choć zajmuje w omawianej książce najwięcej miejsca, jest jednym z trzech głównych podejmwanych przez autora wątków. Dwa inne są związane z rozważaniami o systemowych cechach technologii, które można wykorzystywać do monitoringu i, gdy to konieczne, do oceny, a nawet korekty zachowań każdego korzystającego z Sieci internauty. W tej części *Wyszukiwarek internetowych...* autor przywołuje jednostkowe i instytucjonalne przykłady, w których korzystano z technologii, realizując inicjatywy wymierzone w jednostki oraz sformalizowane grupy.

W perspektywie jednostkowej Halavais zwraca uwagę na zagrożenie określone mianem koszmaru budowania tożsamości i uzmysławia, że wirtualna mediasfera jest również globalnym elektronicznym *dossier*, zawierającym ślady każdej sieciowej aktywności, utrwalane zarówno przez samych użytkowników (w postaci statycznych i dynamicznych materiałów wizualnych, komentarzy publikowanych na forach i w blogach), ale też przyjmujących postać treści indeksowanych przez tak zwane *crawlers* Google i automatycznie pozycjonowanych w wyszukiwarce. Opisywane społeczne, w szczególności zaś psychologiczne efekty funkcjonowania sieciowych eksploratorów są szczególnie dotkliwie, gdy użytkownicy padają ofiarami dekontekstualizacji danych – odczytań innych niż oczekiwane, uzasadnione i faktycznie wynikające z aktualizowanej przez kontekst sytuacji komunikacyjnej. Halavais ilustruje te zagrożenia, przywołując przypadek obywatela Kanady wydalonego z terytorium USA po zlokalizowaniu i analizie treści publikowanych przez niego na prywatnym blogu, a także kanadyjskiego psychoterapeuty, któremu odmówiono prawa do pobytu w Stanach Zjednoczonych po lekturze wyświetlonego w wyszukiwarce Google opisu zażytych w czasach młodości nielegalnych środków psychoaktywnych. Poza przypadkami jednostkowymi autor przypomina także rolę coraz częściej odgrywaną przez wyszukiwarki w sprawdzaniu aplikantów ubiegających się o wybrane przez siebie stanowiska pracy...

Dopełnieniem rozważań o wieloaspektowym ramowaniu Internetu jest ostatni z bloków tematycznych, w którym autor rozprawia się z obiektywizmem wirtualnych eksploratorów świadczących usługi pozycjonowania informacji o sformalizowanych grupach interesu, takich choćby jak małe i średnie przedsiębiorstwa czy nawet duże, międzynarodowe koncerny. W tej części rozważań Halavais przywołuje znane z historii wydarzenia określane mianem tańca Google. Pokazuje tym samym, jak wiele, zarówno w ujęciu historycznym, ale też w najnowszej rzeczywistości (gdy dotyczy to lokalnej, narodowej czy ponadnarodowej ekonomii) zależeć może od korekty algorytmu wyszukiwania informacji pojawiających się w indeksie wyszukiwarki, rzutując – pozytywnie lub negatywnie – na wyniki finansowe konkretnych podmiotów, windując ich giełdowe ceny akcji bądź doprowadzając do bankructwa.

Korektę algorytmu traktuje Halavais jako specyficznego typu eufemizm ukuty na określenie strategii realizowanych przez dysponentów gigantów

teleinformatycznych, lecz pozostających w sprzeczności z interesami społeczności odczuwających konsekwencje tych strategicznych działań. Swoje stanowisko legitymizuje, powołując się tym razem na praktykę tak zwanego dostrajania wyników, polegającą przykładowo na tworzeniu lokalnych wersji wyszukiwarki Google pomagających w stanowieniu wirtualnych przestrzeni informacyjnych, w których „rządy mogą znów odgrywać swoją tradycyjną rolę cenzora”¹².

Rozważania, którymi Halavais dzieli się z sięgającymi po lekturę *Wyszukiwarek internetowych...* czytelnikami, nie przyczyniają się do kreowania pozytywnego wyobrażenia na temat technologii teleinformatycznej oferowanej globalnej społeczności użytkowników. Więcej nawet, nie pozostawiają złudzeń, że technologia, co zwykle się bezrefleksyjnie głosić, ma neutralny charakter. Lektura analizowanego tu opracowania na złudzenia tego rodzaju nie pozwala. Namysł nad każdym stadium rozwojowym sieci internetowej, gdy odpowiedzialność za jej funkcjonowanie nie jest społecznie rozproszona, lecz spoczywa w rękach możliwego do zidentyfikowania dysponenta – w dodatku inwestującego w działalność określone środki z intencją ich odzyskania lub pomnożenia – uprawnia do formułowania uzasadnionych, lecz niestety pesymistycznych wniosków (a nawet prognoz). Dynamika przemian wirtualnej mediasfery, wymierna wartość cyrkulujących w niej treści, wreszcie zaciekle konkurowanie o dominującą pozycję na rynku – to czynniki wykluczające możliwość wolnego dostępu do informacji. Halavais prognozuje również, że i dostęp do przyjaźni, a nawet sojuszy zostanie w bliskiej przyszłości wyceniony i poddany nowego typu ramowaniu. Odpowiedzialne za to modele wyszukiwania społecznościowego już zostały opracowane, a część z nich jest testowana w społecznościach, do których internauci chętnie przystępują sami. Jeśli prognozy się ziszczą, terror Sieci może pozbawić jej użytkowników nie tylko możliwości samodecydowania o własnych preferencjach, lecz nawet chęci do formułowania jakichkolwiek pragnień i snucia planów. Istotą społecznościowego wyszukiwania jest bowiem inicjowanie nowego typu ramowania, w którym dostosowana do jednostkowych preferencji oferta wyprzedzać będzie pojawiające się dopiero w świadomości pragnienia, dzięki temu niemal natychmiast je zaspokajając. Ot, wirtualny Eden lub piekło Matrixu.

¹² A. Halavais, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, tłum. T. Płudowski, Warszawa 2012, s. 153.